

Zaczęło się od sikawki

Data publikacji: 16.03.2012 7:15

To najstarsza organizacja w Skoczowie. Ochotnicza Straż Pożarna w przyszłym roku obchodzi swoje 140-lecie. Jednak już dziś strażacy powracają do źródeł. Z historią strażacką od wiadra po nowoczesne wozy bojowe zapoznali się w czasie prelekcji historyka - Haliny Szotek.

Skoczów od zarania był trawiony przez pożary i niszczone przez powodzie. W historii miasta szczególnie nieszczęśliwie zapisały się te w 1469,1531,1713,1756 i 1910 roku. – **Mój dziadek brał udział w pożarze w 1910 roku. Nie wiadomo było, czy ratować swój dobytek czy gasić pożary** – wspomina Apolonia Kołatek. A takich wspomnień podczas wieczoru z historią skoczowskiej straży pożarnej było więcej. Cały rys historyczny przytoczyła Halina Szotek, historyk, była dyrektorka Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie. – **Władze państwowe monarchii austriackiej rozumiały potrzebę unormowania i zorganizowanego działania w walce z ogniem i wodą. Dlatego też 28 lipca 1786 roku ukazał się cesarski patent o policji ogniowej dla gmin wiejskich, 4 grudnia 1824 roku wydano rozporządzenie gubernialne w tej sprawie, a 2 lutego 1873 r. ustanowiono przepisy dla policji ogniowej w Księstwie Cieszyńskim. 28 maja tego samego roku odbyło się zebranie mieszkańców, na którym założono straż ogniową w Skoczowie nazywaną wówczas Freiwillige Feuerwehr** – mówiła Halina Szotek. Z zebrania założycielskiego pozostał statut. Można było go zobaczyć w czasie prelekcji. Uczestnicy mogli poznać też w jaki sposób pracowali strażacy i podziwiać pamiątki.

Na początku za czasów „porządków ogniowych” strażacy musieli sobie radzić z jedną sikawką. Tak było przez pierwszych 20 lat. Potem wymieniono tą zasłużoną i dokupiono 30 wiader. Dziś ta historia wywołuje uśmiech na twarzy, bo straż ma taki sprzęt, o którym nikt nawet w XX wieku nie mógł pomarzyć. – **Takie rzeczy, które mają dziś strażacy to się w głowie nie mieści** – mówi Karol Jakubiec, który pamięta jak jako młody członek straży obsługiwał maszynę parową. Wieczór z historią zamienił się w wieczór wspomnień.

Paweł Szarzec był prezesem skoczowskiego OSP w latach 60' i 70'. Jak mówi mimo tego, że sprzęt odbiegał znacznie od tego czym dziś dysponują strażacy w straży działa się dobrze. – **Musieliśmy mieć dobre wyniki, bo zlecono nam przyjęcie władz pożarniczych w randze generalskiej z Moskwy, Kijowa i Leningradu. Niestety zabrakło nam przydziału na kielbasę. Myśleliśmy, że będzie to zupełna kłapa, jednak uratował nas właściciel jednej z restauracji. Podał kielbasę. Wypadliśmy dobrze. Okazało się, że goście chcą pojechać do pobliskiej Wisły. Powiedziałem więc członkom OSP, że mogą zjeść to co zostało. Po czym zadzwonił telefon, że Wisła jest zupełnie nieprzygotowana i propozycja, abyśmy przyjęli gości z powrotem. Niestety nie było już do czego** – śmieje się Paweł Szarzec.

Zdarzało się, że w ferworze walki z ogniem strażacy byli narażeni, na niebezpieczeństwo. Franciszek Drózdź podczas jednej z akcji wpadł do studni. – **Palilo się w Górkach nabieraliśmy wodę i gasiliśmy pożar. Szedłem tyłem, gdyby nie czujny kolega wpadłbym do studni** – mówi.

Z kolei Franciszek Baron wspomina niepowtarzalny gulasz przygotowywany przez jednego z kolegów w czasie towarzyskich spotkań, bo straż to nie tylko powodzie i pożary, ale i wielkie bale, festyny, pikniki i spotkania np. ze św. Mikołajem. To w straży kultywuje się do dziś wodenie Judosza i to właśnie strażacy zwieźli Jonasza zdołającego dziś fontannę na rynku z Kaplicówki. – **Stwierdziliśmy, że Jonasz niszczeje i postanowiliśmy go zdjąć. Zwieźliśmy go i postawiliśmy za strażnicą, a dziś można go zobaczyć na rynku** – dodaje Paweł Szarzec.

Dziś członkowie Ochotniczej Straży pożarnej nie muszą już martwić się o dziurawe wiadra. Sprzęt, który używają budzi respekt. Strażakiem też nie może być każdy. – ***Dziś nie można jechać do pożaru z ulicy. Członkowie OSP są wyszkoleni. Mamy ludzi od ratownictwa wysokościowego, wodnego, specjalistów od pierwszej pomocy. Mamy też zupełnie inny sprzęt, którego obsługę trzeba znać perfekcyjnie*** – mówi Kazimierz Chrapek, prezes OSP w Skoczowie.

Jednak jedno nie zmienia się od lat strażacy wciąż nazywani są rycerzami ognia i wody i wciąż przyświeca im zasada „Bogu na chwałę – bliźnim na pożytek”.

Dorota Kochman

[Zobacz fotoreportaż z wieczoru wspomnień fot. Dorota Kochman](#)